Rok I. Lwów, środa 29. maja 1907. Nr. 109.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

X. wpadł do naszej redakcyi jak bomba, ale taka, co to dopiero chce pęknąć z uciechy i zadowolenia.

— Brawo, panowie! brawo! To znaczy walczyć do ostatka i nietracić do ostatniej chwili nadziei zwycięztwa! Czołem! Wprost imponujecie mi...

— Przepraszam, o co właściwie chodzi?

— O co? O Breitera! Taki skandal, taka chryja! Wiecie panowie, jak ja się dowiedziałem, że on przeszedł, to jakby piorun we mnie strzelił. Podobnej kompromitacyi we Lwowie jeszcze nie było. Gdzie, proszę pana, sumienie obywatelskie, gdzie jakiś wstyd...

— No, już się stało...

— Tak, ale panowie mimo to niedajecie jeszcze za wygraną, i to nas ratuje. Bardzo dobrze, że szukacie materyału i dowodów do wniesienia protestu. Trzeba draba za wszelką cenę utrącić. A to skurczybyk dopiero! Taka ruda małpa! Boże, co ja się wszystkim naperswadował, że trzeba na Stesłowicza głosować. Bo ja mieszkam w drugim okręgu. Ale aż mnie wstyd za takich sąsiadów. Toż to banda, to chuligany, to... to chunchuzi! Mówiliśmy nawet z żoną, że trzeba się z takiej zapowietrzonej dzielnicy wyprowadzić. Człowiek życia niepewny... Ale ten protest to doskonała rzecz. Całe miasto pójdzie wam na rękę. Ja sam przyniosłem tu jeden Breiterowski kawałek. Słyszałem go w kawiarni akurat w dzień wyborów i mam nawet nazwisko zapisane...

Przy tych słowach począł X. wyjmować z kieszeni rozmaite papiery, wśród których była i szara legitymacya wyborcza. Jeden z nas bierze ją w rękę.

— Pan głosował?

X. zmieszał się jak limoniada.

— Ja? Ja... nie... bo ja akurat byłem taki zajęty..., że nawet nie tego... ale ja... tego... ja...

— Pan tego... i tysiąc podobnych panu inteligentów tego... i dlatego Breiter przeszedł!

X. skonfundowany wyniósł się z redakcyi.

Bez przesady można powiedzieć, że banda breiterowskich opryszków, hałasująca po ulicy i bijąca szyby, nie jest tak wstrętną, jak taka jedna kreatura, co to przychodzi się oburzać i indygnować, a sam na najwyższą pogardę zasługuje.

U nas i na świecie.

Śród gorączki wyborczej, która rozpaliła wszystkie warstwy naszego społeczeństwa — prawie, że mimochodem przeszła przed kilku tygodniami obok nas wiadomość o

sankcyonowaniu ustawy, rozszerzającej kompetencyę Rady szkol. kraj.

A przecież to jedna z tych zdobyczy — o którą kraj i Sejm nasz walczył trzydzieści kilka lat — jedna z tych ciężkich usiłowań uwieńczonych nareszcie pomyślnym skutkiem, która ma być początkiem odrodzenia się naszego szkolnictwa.

Obecnie my — i tylko my sami decydujemy o ustroju naszych szkół — w rękach naszej autonomicznej Rady szkolnej krajowej spoczywa zawiązek

lepszej przyszłości,

ku której — patrząc na dotyczasowe wychowanie naszej młodzieży — daremnie zwracaliśmy oczy.

Przygoda pijaków.



Jak się dowiadujemy, dokonała już Rada szkolna krajowa onegdaj pierwszej nomicyi stałych nauczycieli szkół średnich.

Sejm krajowy

ma być zwołany z początkiem jesieni, a jedną z najpierwszych spraw — obok budżetu — będzie zmiana ordynacyi

wyborczej sejmowej.

Niechaj się tylko ukończą wybory do Rady państwa — a wnet rozpocznie się nowego gatunku agitacya.

Będą znowu zgromadzenia, wiece, wrzaski i krzyki, w których czerwoni będą rej wodzić — i przygotowywać opinię.

Tak u nas. Gdzieindziej bywa inaczej.

Oto n. p. czescy posłowie klerykalni wyprzedzając socyalistów

ogłosili już manifest do narodu,

w którym rozwijają program swej przyszłej działalności w Radzie Państwa, zapewniając, że nie są zwolennikami polityki klasowej, lecz nie dopuszczą do ustaw przeciw katolikom, ani do rozwiązania małżeństw.

Dalej donoszą, że odbędzie się dnia 4. czerwca wspólna narada członków niemieckiego stronnictwa postępowego, niemieckiego stronnictwa ludowego, wolnych wszechniemców i niemieckich agraryuszów w sprawie połączenia się w jeden klub.

Z Budapesztu

donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu Sejmu prezydent ministrów Wekerle wniósł przedłożenia rządowe w sprawie obchodu 40 rocznicy koronacyi cesarza Franciszka Józefa na króla węgierskiego. Na pamiątkę mają być wybite monety pamiątkowe 100-koronowe i 5-koronowe, oraz utworzone liczne zakłady dobroczynne i użyteczności publicznej, jako to szpital dla robotników kosztem 2 milionów koron, szkoła przemysłowa kosztem miliona koron, dom robotniczy; nadto ma być odbudowany kościół na miejscu, gdzie pochowane są zwłoki księcia Arpada, a w Zagrzebiu ma powstać muzeum handlowe.

Z Wiednia

donoszą, że prezydentem Izby panów ma nową sesyę zamianowanym ma zostać dotychczasowy prezydent ks. Windischgrätz, pierwszym wiceprezesem dotychczaczowy pierwszy wiceprezes ks. Schönburg, w miejsce zaś ks. Auersperga, który wybrany został posłem do Rady państwa, ma być zaproponowany monarsze bar. Chlumecki. Wymieniają również i ks. Egona Fürstenberga, jako kandydata na wiceprezydenta.

Die Zeit donosi dalej, że cesarz obecnie miałby prawo powołać 20 dożywotnich członków Izby panów, że jednak nie wszystkie miejsca będą obecnie obsadzone. Między osobami, które powołane zostać mają do Izby panów, wymienia *Die Zeit* także byłego prezydenta Izby poselskiej hr. Maurycego Vettera. Szereg członków dożywotnich Izby panów otrzyma godność dziedziczną, między tymi prawdopodobnie bar. Jerzy Wassilko.

Przeciw Polakom.

Wczoraj wyraziliśmy obawę — że żywioły radykalne w przyszłej Izbie poselskiej dążyć będą za każdą cenę do osłabienia minimalnego wpływu polskiego w Wiedniu.

W tej sprawie otrzymuje *Słowo Polskie* — charakterystyczną korespondencyę z Wiednia, którą dosłownie powtarzamy na dowód — że blokowi utworzyć się mającemu w Izbie poselskiej nie rozchodzi się wcale o poprawę ordynacyi wyborczej galicyjskiej tak, jak to twierdzą niektórzy, lecz jedynie o możliwość wymierzenia ciosu śmiertelnego w pierś Polakom.

Oto słowa korespondenta *(A.)*.

„Stronnictwa radykalne Izby poselskiej od 24 godzin zapowiadają, że natychmiast po otwarciu sesyi postarają się o zmianę ordynacyi wyborczej galicyjskiej.

Nie miałem dotychczas sposobności, z jednym jedynym wyjątkiem, mówić z wybitnymi politykami polskimi, boć ci ostatni jeszcze przebywają w kraju. Lecz nawet bez informacyi z ich strony, wolno mi już dzisiaj zrobić uwagę, że zmiana ordynacyi wyborczej galicyjska może tylko wtedy przyjść do skutku, jeżeli pozwoli na to Koło polskie. Pokazuje się, jak przewidującymi byli przywódcy polscy podczas kampanii o reformę wyborczą. Już wtedy zdawali sobie sprawę, że jednym z pierwszych czynów socyalistów, Rusinów i wszelkich innych radykalistów, będzie zamach na kautele prawodawczę, strzegące choć od biedy politycznego i narodowego stanu posiadania polskiego w Galicyi wschodniej. Dlatego też poseł dr. Głąbiński wniósł za zgodą Koła polskiego do ustawy wyborczej zastrzeżenie, że zmiana postanowień, tyczących się Galicyi, może przyjść w Izbie poselskiej tylko wtedy, gdy na posiedzeniu będzie obecną większość kwalifikowana posłów z Galicyi.

Każda ustawa ma wady. Niewątpliwem też jest, że w ordynacyi wyborczej galicyjskiej możnaby zmienić pewne postanowienia. Nie o poprawę ordynacyi przecież chodzi żywiołom radykalnym. Dążą one do zupełnej zagłady polityczno-narodowej Polaków w zaborze austryackim. Ich poprawki mają tworzyć cios śmiertelny, wymierzony przeciwko Polakom.

Na szczęście ci panowie się mylą. Na zamachy przeciwko naszej narodowości, podejmowane w Izbie poselskiej, mamy dwa oręże. Pierwsza broń — to specyalne postanowienie ordynacyi wyborczej. Drugą bronią jest obstrukcya. Regulamin obrad jest jeszcze niezmienionym. Klub, złożony choćby z pięćdziesięciu wiernych obrońców własnego narodu, zdecydowanych na wszystko wobec zbrodniczej napaści na najwyższe dobra ojczyste, może unieru-

---

47 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Moje domowe wpływy niknęły, a zastępywały je natomiast wpływy książek, broszur, dzienników i setek agitatorów, którzy z całym zapałem kładli w uszy nasze gorące słowa zapałów i owych idei wielkich, które nadbiegały z zachodu. Jaka entuzyastyczna dusza tym wpływom oprzeć się była zdolną?... Działo się wtedy zupełnie toż samo, co dzieje się ze ćmą, biegnącą do ognia, który jej śmiercią grozi. Arystokratyczne moje poglądy niknęły wobec tych wpływów, topniała wysoka ambicya, zarozumiałość, próżność, a zastępowało je pragnienie nauki, która też pozwalała rozejrzeć się w przeszłości, ukochać to, co było godnem kochania, a z pogardą odwrócić się od tego, co w niej było czarne i nikczemne, co było hańbą, wstydem i czego w przyszłości chronić się należało. Te wszystkie grzechy nasze złożyły się na jad, zatruwający wszelkie żywotne i silne soki narodu, jego krew, a odrodzenie się z tego ogólnego zakażenia widzieliśmy my młodzi w pracy i poświęceniu. I wzięliśmy się do roboty, tytanicznej prawdziwie, my, karły! Zapał był ogólny, powszechny, nie było wyjątków między nami, choć byli podli. Na ten czas przypada i znajomość moja z Eberskim: był on jednym z tych, co najgłośniej krzyczeli, co najgłośniej przyznawali się do swojego pochodzenia i co z chłopskiej siermięgi ojców wieszali sztandar. uważając go za pewien rodzaj rekomendacyi. Do chłopskiej idei zapaliliśmy się tak wszyscy, że sam frazes, wypowiedziany głośniej, wprowadzał nas w stan prawdziwie kataleptyczny.

Żyd uśmiechając się łagodnie przez cały ten czas opowiadania kiwał głową na znak, że to wszystko rozumie i że mu nic z tego obcem nie jest.

— Na ten czas przypada — szepnął Machnicki — i stosunek mój z Eberskim; on to był jednym z tych najgorętszych rzeczników chłopskiej sukmany, on jednym z najzapaleńszych krzykaczy, a w kółku naszem wywierał iście roberspierowskie wpływy. Trudno mu było mieć to wszystko za złe. Każdy z nas za te frazesy gotów był postawić mu pomnik, aż po same niebo. Ja, co mniej od innych czułem sympatyi do tego człowieka, mniej też dla niego się entuzyazmowałem, alem milczał; czyniłem to, co czynili wszyscy i z nadzieją w sercu oczekiwałem skutków pracy. Aby poznać tę przeszłość ukochaną naszą, zaprzągłem się do roboty jak murzyn, patrz pan tu na okół — zawołał Machnicki — na tę sporą ilość ksiąg, wszystko są to dowody pracy mojej z owego czasu, ale i idee niezdolnemi były zasłonić przed oczyma mojemi tego, na co tak chętnie patrzą wszystkie młode umysły, i z serca wyrugować pragnienia, które są właściwe sercom młodych entuzyastów. I ja miałem krew, i ja miałem nerwy, i ja byłem młody, i ja pragnąłem kochać i kochać musiałem po za tem wszystkiem, co zajmowało mój umysł. Rozidealizowana dusza moja szukała też przedmiotu uczuć tam, gdzie biegły idee; nie wśród salonów, przyjmujących mnie wówczas z otwartemi rękoma, ale wśród tej sfery, która, wedle naszych poglądów, miała być naszem odrodzeniem, naszą przyszłością. Szukałem tedy jej pod niebem, na strychu, bo tam tylko zdało mi się mieszkać mogła, najbliżej lazurów jaskółek i skowronków. Jakoż znalazłem mój ideał; nieszczęście mieć chciało, że znalazł go jednocześnie i Eberski. No! równe szanse. Każdy z nas miał prawo starania się o względy tej kobiety, tylko że nie jednako każdy się o nie stara. Zosia przylgnęła do mnie, nie uśmiechaj się panie Klings, w tej miłości naszej nie było nic, z czego się śmiać można było, nic, czemby można było gardzić. Myśmy wtedy jeszcze głupio, jak to dzisiaj mówią, kochać umieli. Zdawało mi się, że niebo przedemną się otwiera, pan tego nie zrozumiesz, wy nie przyzwyczajeni jesteście do takich uczuć, one nie są podkładem waszego życia... Ha! myślałem sobie, kiedy szczęście idzie ku mnie, dlaczegoż je mam od siebie odtrącać? I z całym zapałem młodzieńczej duszy rzuciłem się do tego raju, który przedemną stanął otworem... Były to jedyne lata mojego życia szczęśliwe i jedyne, których żałuję dzisiaj...

Mówiąc to Machnicki, zatrzymał się przez chwilkę, oczy ku ziemi spuścił i łzę z nich rękawem otarł.

— Ale szczęście to moje nie trwało długo. Rozczarowanie przyszło prędko, o prędko bardzo! A wszystkie te cierpienia, które się z niem związały, zawdzięczam jemu, naszemu wspólnemu przyjacielowi! — z ironią kończył Machnicki.

Żyd spoważniał wobec cierpienia, jakie rysowało się na twarzy tego nawpół waryata, który znów odetchnąwszy, tak kończył rzecz swoją:

— Rozczarowanie to nie było tylko w jednym kierunku, nie tylko na jednym punkcie, ale jak to mówią, na całej linii... (C. d. n.)

chomić całą machinę parlamentarną na tak długo, póki konspiratorzy nie porzucą niecnych knowań antypolskich. Koło polskie będzie miało ciężką przeprawę z wrogami, lecz bać się ich nie potrzebuje!

MAŁA ĆWIARTKA.

IN POSEN WRE BUNT!

Jak fale
Wezbrane
Tak życie
Wciąż płynie,
Systemu dawnego
Podmywa
Wciąż grunt;
A wicher
Z nad Sprewy
O każdej godzinie
Złowrogim
Tchem wieje:
„In Posen
Wre bunt".

— — — — — —

My chcemy
W spokoju
Polepszać
Swą dolę
„Wyjątki"
Usunąć!...
Hej Polak
„Halt Mund"
My język
Ojczysty
Czcić będziem
Po wieki...
Choć pienisz
Się z złości:
„In Posen
Wre bunt".

Wentworth.

Pożar Borysławia.

W uzupełnieniu telegramu wczorajszego podajemy dalsze szczegóły o pożarze szybów w Borysławiu.

Jak już wiadomo, powodem katastrofy był piorun.

Około godziny $4^1/_2$ po południu w niedzielę wśród bardzo dusznego powietrza obaczono na mglistym nieboskłonie

ognistą kulę,

zbliżającą się ze średnią szybkością od Tustanowic ku Borysławiu.

Wyglądała ona jak gdyby słup ognisty — wydłużony mniej więcej na metr.

Kula owa wydłużona uderzyła na skręcie drogi z Wolanki do Borysławia

o drąg kilometrowy

i w tej chwili nastąpiła straszna eksplozya.

Słup został rozniesiony na drzazgi, a z kuli

wyleciało kilkanaście piorunów.

Jeden z nich uderzył w żwir, przetapiając go na szkło — inne zaś w ilości 6 czy 7 uderzyły poziomo w promieniu kilometrowym

w 12 szybów naftowych

zapalając je równocześnie.

Oczywiście, że pioruny te i równoczesny pożar w kilku miejscach

wywołały szaloną panikę.

Ośm szybów ognistymi słupami zaczęło buchać pod pochmurne niebiosa. Najsilniej płonęły szyby

Stella i Roza.

Obecnie pożar już stłumiono, ale straty materyalne są ogromne. Ofiar ludzkich wypadek ten nie spowodował.

Jako objaśnienie zjawiska dość rzadkiego, którego widownią był Borysław dodajemy, że rozróżniamy trzy rodzaje piorunów: 1) zygzakowate najczęstsze, 2) powierzchniowe, odznaczające się dłuższem trwaniem światła błyskawicy i 3) kuliste.

Piorun kulisty jest zjawiskiem niedość jeszcze naukowo wyjaśnionem, zdarza się nadzwyczaj rzadko, ukazuje się najczęściej tuż nad powierzchnią ziemi w formie kuli o rozmaitej wielkości i kolorze, białej, żółtej, czerwonawej, aż do purpurowej, niekiedy przez krótki czas zatrzymuje się nieruchomo, a prawie zawsze posuwa się powoli, bez szmeru najczęściej, chociaż niekiedy z towarzyszeniem lekkiego trzeszczenia, ażeby wnet potem z głośnym hukiem, nie przypominającym zresztą zwyczajnych grzmotów, zniknąć. Często to zniknięcie połączone jest z pęknięciem kuli, przyczem błyskawice uderzają na wszystkie strony, zrządzając wielkie szkody, jak to było tym razem w Borysławiu.

Do wyborców II. okręgu!

Upraszamy wszystkich, którzy wiedzą o jakichkolwiek nadużyciach wyborczych w II. okręgu ze strony Ernesta Breitera, aby zechcieli w jak najkrótszym czasie donieść nam o nich, wraz z podaniem dat, szczegółów i okoliczności, które do stwierdzenia i udowodnienia tychże nadużyć pomocnemi być mogą.

W szczególności upraszamy tych pp. agitatorów, którzy za Ernestem Breiterem czynni byli, a dziś tego żałują i złe naprawić pragną, aby zechcieli nas informować o popełnianych ze strony Breitera nadużyciach, poręczając im z naszej strony nietylko jak najściślejszą dyskrecyę, ale i hojną nagrodę za pomoc w wykryciu i ustaleniu tych nadużyć.

Odnośne osoby prosimy, aby się zgłaszały do naszej redakcyi między godziną 11—12 przed południem.

Trzecie ściślejsze wybory

odbywają się dzisiaj w kilku jeszcze dwumandatowych okręgach wiejskich I. seryi, t. j. tej, która wybierała 14. maja, przyczem wybór ten rozegra się już tylko między trzema kandydatami, którzy przy drugich wyborach, ponownych, uzyskali względnie największą liczbę głosów. Obecnie przy tych ściślejszych wyborach nie jest już wymagana bezwzględna większość głosów, wystarczy każda, byle stosunkowo największa. Zauważyć również należy, że dzisiejszy dzień kończy głosowanie w danych okręgach. Muszą one teraz uzyskać pełną, przypadającą na nie liczbę posłów.

Wybiorą tedy jutro po dwóch posłów okręgi:

Nr. 48. Nowy Sącz — z pośród centr. Potoczka Stanisława, lud. Tomasza Ciągły i moskal. ks. Hnatyszaka.

Nr. 55. Dolina — z pośród rad. rus. Trylowskiego, ukr. Romańczuka i kand. r. n. Cipsera.

Nr. 63. Złoczów — z pośród mosk. Hlibowickiego, kand. r. n. Obertyńskiego i ukr. ks. Zielskiego.

Nr. 67. Jarosław — z pośród kons. Kozłowskiego, ukr. Stachury i mosk. Hryniewickiego.

Nr. 68. Tarnopol — z pośród socj. rus. Ostapczuka, nar. dem. Zamorskiego i ukr. Hołubowicza.

Nadto odbywa się dzisiaj jeden ściślejszy wybór o mandat mniejszości okręgu:

Nr. 50. Krosno — między lud. Janem Harnkiem a centr. Tęczarem. Mandat większości uzyskał tam ludowiec Stapiński.

Łatka przed sądem.

Przed sądem karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw Floryanowi Łatce, służącemu pp. Mikolaschów, owemu „bohaterowi" głośnej sprawy napadu na mieszkanie pp. Mikolaschów. Łatka wyrafinowanym pomysłem i sprytnem przeprowadzeniem kradzieży wiele kłopotu sprawił władzom bezpieczeństwa. Wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych.

Cała sprawa zmyślonego napadu szczegółowo już jest znaną czytelnikom, nagromadzony materyał dowodowy w śledztwie przemawia, że nikt inny nie był aranżerem tej zbrodni, tylko Łatka, któremu pomochą miała być służąca Katarzyna Pańczyszyn. Jedno tylko za oskarżonym przemawia: w pokojach p. Mikolascha znaleziono w krytycznym czasie pudełko zapałek, na którem są napisy w rożnych językach, a także w greckim i perskim. Zapałek podobnych p. Mikolasch nie używa i takich znaleźć nie można w całym Lwowie.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiński, oskarża prokurator Prokopowicz, broni dr. M. Schapira. Przesłuchana, jako świadek, Katarzyna Pańczyszyn powtórzyła szczegóły „rabunku". Mówiła, że Łatka po wyjściu ze szpitala udawał nerwowego, „gorączkował", czem zaniepokojona pani Mikolaschowa kazała Katarzynie pilnować Łatkę całą noc.

Katarzyna zgodziła się na pilnowanie. Łatka bowiem nie był dla niej niebezpiecznym, miał lat 19 a ona 30 wiosen, nie spała całą noc i słuchała jak on „rzucał się", coś mruczał i modlił się. Nad ranem... aresztowano go.

Zeznania innych świadków nie przyniosły żadnych nowych szczegółów.

Jan Łatka zeznaje przed sądem dobitnym i pewnym głosem, skutkiem czego zeznania jego czynią wrażenie trzeźwych i jasnych. Do winy się nie poczuwa. Opowiada całą historyę, jak to napadli go bandyci, skrępowali, a on bezwładny, musiał być niemym świadkiem zbrodniczego czynu.

Dziś okazuje się, że Łatka świetnie grał chorego i zdenerwowanego po owym zmyślonym napadzie. Nikt nie posądzał go o blagę. Wszyscy świadkowie zeznają zgodnie, że wierzyli zupełnie w jego niebezpieczny stan zdrowia.

Rozprawa trwa dalej.

Fabryka bomb w Finlandyi.

Gazety finladzkie przynoszą szereg ciekawych szczegółów o odkryciu fabryki bomb około miejscowości Kuokkala.

Do wsi Chapakinli o 5 kilometrów od tej miejscowości przybyły przed kilku tygodniami dwie osoby: kobieta i mężczyzna i najęły mieszkanie u konstabla Kukka.

Potem zgromadziło się tutaj około 18-cie osób. Wszyscy zwrócili swoją uwagę pewną tajemniczością i przebraniami. Kukk zażądał paszportów i wymówił mieszkanie. Wtedy mieszkańcy rozjechali się, a część przybyła do Kuokkali.

We środę wieczorem z Wyborga przybyło 20 konstablów z Pironenem na czele, a do nich przyłączył się miejscowy lensman Pesonen z 30 konstablami. Nocą otoczono dom. Kiedy mieszkańcy zauważyli to, na progu zjawił się mężczyzna i zapytał, czy są tutaj policyanci rosyjscy, grożąc wysadzeniem w powietrze całego domu. Otrzymawszy zapewnienie, że są tylko finlandczycy, mężczyzna oświadczył, że oporu nie będzie i że policya może wejść bezpiecznie. W lokalu znajdowała się fabryka bomb.

Dostawszy się do wnętrza domu, policya aresztowała 11 osób, samych rosyan, a w tej liczbie sześciu studentów i ucznia szkoły handlowej. Znaleziono masę już gotowych pocisków w koszu, 12 kilogramów dynamitu i masę materyału wybuchowego w rodzaju szymozy japońskiej. Wszyscy aresztowani uzbrojeni byli w browningi i mauzery. Oświadczyli oni, że „gdyby wśród policyantów był choć jeden rosyjski, wtedy cały dom wysadziliby w powietrze, ale władzom finlandzkim nie chcą stawiać oporu". Aresztowanych odprowadzono do Kuokkali a z tamtąd wysłano do Wyborga. W drodze wszyscy śpiewali pieśni rewolucyjne.

Podejrzenia powstały w sposób następujący. Starszy brat włościanina Pimia, Esa, mieszkający naprzeciwko, niejednokrotnie, powracając późno do domu, widział w oknach lokalu, zajmowanego przez Rosyan, niezwykle jasny płomień, czasami przypominający łunę pożaru. Podejrzenie wzrosło, gdy w dodatku zauważono, iż rolety u okien są spuszczone za dnia i w nocy. Jak się potem okazało, w lokalu działał piec do topienia metalu. Woźnica, który woził podróżnych na stacyę, nieraz zauważył, że goście odwiedzający dom, mieli na sobie torby w rodzaju pocztowych. Mieszkańcy tajemniczego domu byli wszyscy odziani przyzwoicie, w wieku od 18 do 30 lat. Najmujący lokal podał się za lekarza. Podobno zbiegło 7—8 osób.

Gazeta donosi, iż mieszkańców domu zaskoczono znienacka. Dwóch stojących na czatach schwytano niespodzianie. Jeden wyjął z kieszeni bombę, a drugi browning, lecz ich ubezwładniono. Aresztowani objaśniają, że liczne zgromadzenie ich pochodzi ztąd, iż w domu osaczonym była szkoła fabrykacyi bomb. Dzienniki wyborskie dodają wreszcie, że w okolicach Kuokkali powstał formalny popłoch wśród letników, którzy rozjeżdżają się pospiesznie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Wilhelma, — gr.-kat. Pachomyja Weł.

We środę rzym.-kat. Maksyma wyzn. — gr.-kat. Fteodora Ośw.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek „Cyrulik sewilski", opera komiczna w 3-ech aktach G. Rossini'ego, 3-ci gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ Augusta Dianni.

We środę „Rozbitki", komedya w 4-rech aktach J. Blizińskiego. Piąty gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

W piątek „Chory z urojenia", komedya w 3-ech aktach Moliera. Szósty gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu ostatnie w bieżącym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Tamten", sztuka w 5-ciu aktach J. Maskoffa. Debiut Izy Koreckiej w roli Maryi.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Carmen", czwarty i przedostatni występ gościnny Sigridy Arnoldson i występ gościa Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Dama od Maksyma", krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 23-ci „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przedkład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Diamandowiec. P. Wandzie Siemaszkowej, artystce teatru miejskiego, zamieszkałej przy ulicy Kleina l. 4, ginęły od kilku miesięcy z pomieszkania rozmaite rzeczy. Złodziej, widocznie domowy, brał z początku, co mu pod rękę wpadło, szaliki jedwabne, kawałki materyi, szkło i inne drobiazgi, następnie zabrał się i do przedmiotów o większych rozmiarach, wyniósł z piwnicy dwie duże paki rozmaitych przedmiotów, innym razem cały garnitur od kompotu z rzniętego szkła kryształowego, wreszcie stolik i szafkę kuchenną wraz ze wszystkiem, co było w szafce. Wartość skradzionych rzeczy wynosiła już z górą półtora tysiąca koron i kto wie, do czego byłoby doszło, być może, że pewnego dnia byłby złodziej „wyprowadził" wszystkie meble p. Siemaszkowej z mieszkania, gdyby nie przypadek, który naprowadził na trop złodzieja. Oto wczoraj p. Siemaszkowa, potrzebując coś od stróża, zeszła do jego mieszkania i ku wielkiemu zdziwieniu, zobaczyła tam talerzyki ze skradzionego jej garnituru i swój stolik kuchenny. Zawiadomiła więc o swem odkryciu policyę, która zaopiekowała się stróżem, wprowadzającym tak łatwo w życie zasady komunizmu.

Skandale w domu pp. Breiterów. Od soboty mieszkanie pp. Breiterów przy ul. Podwale 7, jest widownią niebywałych w naszem mieście skandali.

Od rana do nocy schody do ich mieszkania na III. piętrze wiodące oblężone są przez legion najokropniejszych batiarów, pijaków i złodziei. Setki indywiduów cuchnących fuzlem i kałem dobija się do ich drzwi, zalega schody, sień i ulicę nawet, domagając się od Breitera zapłaty za swą „robotę wyborczą".

Ale Breiter już został wybrany i niegłupi dalej rzucać pieniądzmi. On teraz myśli o tem, jakby je odbić, jakby powetować sobie grube tysiące na wybór swój wydane.

Tymczasem agitatorzy, macherzy, hyeny i inne pijawki domagają się zapłaty od pana posła, który wytrąca ich za drzwi, zrzuca ze schodów, klnie ostatnimi wyrazami i grozi nawet biciem.

Onegdaj przyszło do wspaniałego skandalu. Trzech takich drabów, niemogąc się doprosić zapłaty, rozebrali się w przedpokoju Breitera do naga i położyli na podłogę z oświadczeniem, że niewstaną prędzej, dopóki nieotrzymają pieniędzy. Breiter zatelefonował na policyę, która zjechała w sześć głów, a wdziawszy przemocą łachmany na golców wytransportowała ich na ulicę.

Wczoraj popoł. znów była jeszcze gorsza awantura. Kilkunastu niezapłaconych agitatorów napadło na mieszkanie Breitera, krzycząc o pieniądze. Gdy ten bądź to wykręcał się od zapłaty, bądź też pocieszał ich na później, draby rzuciły się na niego i poczęła się bójka wśród której, pan poseł musiał rejterować do drugiego pokoju, gdzie się na klucz zamknął i zawezwał pomocy policyi.

Fiakrem przybyło *en carriere* 4 policyantów z ajentem i komisarzem, którzy w mieszkaniu pp. Breiterów z trudem zaprowadzili znów porządek.

Życiu Breitera zagrażało wprost niebezpieczeństwo, bo agitatorzy, ufni w spółwinę swego posła, który ich do rozbojów, szwindli i oszustw animował i płacił za to, wychodzili ze słusznego bardzo stanowiska, że należy wykorzystać człowieka, który z ich kryminalnych sprawek najwięcej odniósł korzyści. Skopani i zwymyślani, a w dodatku zagrożeni policyą, popadli we wściekłość, którą próbowali wywrzeć na swoim pośle.

Od dziś dnia mieszkania Breitera strzeże policya. Mimo to zbiegowisko na schodach nie ustaje, klątwy i wyzwiska niemilkną. Miłe sąsiedztwo!

Nad zwłokami samobójczyni. Dopiero wczoraj wieczorem po godzinie 6-tej usunięto z toru kolejowego zwłoki ś. p. Apolonii Sidorowiczówny, która w zamiarze samobójczym rzuciła się w niedzielę o godzinie 4-tej rano pod ciężarowy pociąg. Wierzyć się wprost nie chce, aby takie rzeczy mogły się dziać pod samym Lwowem, wskutek karygodnej opieszałości władz, powołanych do załatwienia formalności urzędowych w tak tragicznych wypadkach. Wśród mieszkańców Wulki panowało wczoraj wielkie oburzenie. Cały dzień kobiety tamtejsze utrzymywały straż przy zwłokach nieszczęśliwej dziewczyny, aż wreszcie pod wieczór zarządzono przeniesienie zwłok do kostnicy w Kulparkowie, mimo, że komisya nie zjawiła się na miejscu. W niedzielę, jak już wczoraj donosiliśmy, tłumy ludzi dążyły na tor kolejowy pod rogatką wulecką, aby popatrzeć na zwłoki. Niejeden pociąg przejechał obok zwłok. Niejeden z pasażerów, patrząc przez okno, spostrzegł obok szyn ślady tragedyi młodej dziewczyny, której suknie poszarpały koła pociągu, że leżała zupełnie naga.

Wczoraj dopiero przyniósł ktoś dużą szmatę i okrył zwłoki. Podczas przenoszenia zwłok odpadła denatce jedna ręka. Koła pociągu rękę tę ucięły, a trzymała się ona tylko na skórze. Także głowa śp.

Sidorowiczównej była prawie zupełnie od tułowia odcięta.

Desperatka mieszkała w pobliżu toru kolejowego na Wulce. Nad ranem miała podobno jakieś bardzo przykre zajście rodzinne i wybiegłszy z domu w koszuli i w halce, rzuciła się pod pociąg. Ślady krwi na szynach świadczą, że lokomotywa ciągnęła zwłoki spory kawał, a strzępki odzienia wyrzucił prąd wiatru aż na komin lokomotywy.

Monety jubileuszowe. Celem uczczenia 60-letniego jubileuszu rządów, poczynił minister skarbu przygotowania, aby wszystkie złote i srebrne monety waluty koronowej, jakie w r. 1908 mają być wybite, oprócz zwykłego ustawą przepisanego rysunku, mieściły także uwidocznienie specyalne z okazyi jubileuszu cesarza. Dotyczy to zarówno jedno- jak i pięcio-koronowych monet. Oprócz tego ma być wybitą specyalna moneta jubileuszowa, mianowicie moneta 100-koronowa, która co do rozmiarów i wartości równać się będzie 100 fr., 20 dol. względnie 5 funtom szterlingów. Moneta ta będzie specyalnie ozdobnie wykonaną.

Z bruku. — Aresztowano wczoraj Ilka Łyszkowicza, który dokonał przed dwoma tygodniami znacznej kradzieży u Jana Kisiela w Rudawie obok Lwowa. Zdołał on wynieść z domu Kisiela większy zapas zboża, jaj i płótna wartości około 200 koron.

Do ekspozytury policyjnej na głównym dworcu zgłosił się wczoraj młody parobek Fedor Łytwyn, z prośbą by go odstawiono do wsi rodzinnej. Wrócił on z Prus, gdzie szukał roboty i niemiał żadnych środków do życia.

W pomieszkaniu kupca p. Jaworskiego, zamieszkałego przy ul. Spadzistej l. 1 skradziono wczoraj pugilares z kwotą 67 K, Policya wykryła sprawczynię w osobie Anieli Kozakówny, córki stróża, która kupiła sobie zaraz piękną torebkę bluzkę i inne fatałaszki. Niestety policya skonfiskowała to wszystko i pozostałą gotówkę 50 K. Kozakównę odstawiono do aresztów policyjnych.

W ulicy Bożniczej napadł wczoraj głuchoniemy N. Brott na piekarza Leopolda Schwarzwalda. Wywiązała się między nimi bójka, podczas której Brott wyciągnął nóż i poranił nim Schwarzwalda. Brotta aresztowano.

Pan Michał Kuczabiński, kupiec, odebrał wczoraj swemu pomocnikowi zegarek srebrny z łańcuszkiem, który miał ukraść jego szwagier jakiemuś mężczyźnie na wałach Hetmańskich.

Członkowie Izby panów, Biliński i Korytowski, wybrani zostali do parlamentu i na czas trwania sesyi parlamentarnej muszą się zrzec tej pierwszej godności, gdyż ustawa zabrania brać równocześnie udział w obradach tych obu ciał ustawodawczych.

Sprostowanie jeszcze jednego szelmowstwa. W tutejszym organie socyalistycznym z dnia 26. maja 1908 pojawiła się była bezczelna notatka — jakoby p. Michał Siciński, nauczyciel szkoły wydziałowej odgrywał rolę hyjeny wyborczej w VI. okręgu, za co otrzymał „setne lanie" — w szynku Fraenkla od czerwonych terrorystów.

Owóż jak nas informują, nieprawdą jest jakoby p. Michał Siciński otrzymał jakiekolwiek lanie — jużby choć z tego jednego powodu — że z żelaznej jego pięści panowie towarzysze długoby się lizać musieli — nieprawdą jest dalej, jakoby odgrywał rolę hyjeny wyborczej prof. Buzka — gdyż całkiem otwarcie i jawnie, w dozwolony sposób, za kandydatem narodowym agitował — i szczęśliwy się czuje, że może agitacyą swoją bodaj w części przyczynił się do zwycięstwa polskiego w tym okręgu.

„Okoczymskie restauracye". W tych dniach p. St. Janowski z żoną, panią Gabryelą Zapolską, zaszli na chwilę do „Okoczymskie restauracye", aby wypić szklankę piwa i mleka. Cała masa kelnerów, odzianych w szaty, urągające jakiejkolwiek czystości i estetyce, rzuciła się na nich, ciągnąc ich do „swoich stolików", jak ciągną kramarzy na Zarwanicy do swoich sklepów: „Wszystko jest, czemu nie?" Okazało się, że właśnie nie ma „nic", oprócz kawy, kwargli i piwa. Lecz były jeszcze... bułki. Otóż bułki te były tak stare, tak brudne, iż jeść je było niepodobieństwem. Przyzwany, a odziany w strój Augusta z cyrku, płatniczy o zuchwałym wyglądzie twarzy, na uwagę pana Janowskiego, że bułki są niemożliwe, drwiącym tonem oznajmił:

— Une są tegoroczne...

— Co?

— Tegoroczne.

I tu wywiązuje się dosłownie skopiowana rozmowa.

— I pan to sobie tak mówi?

— Nu, co nie mam mówić. Deszcz padał trzy dni. To co z bułkami zrobić? Wyrzucić?

— A więc gościom dawać?

— Nu, — a komu?

— Jak pan śmie używać tego tonu i mówić coś podobnego?

— Ja mówię, co mi się podoba! Napiszemy to w gazetach.

— Ojej! bardzo proszę.

— Poda się każde pana słowo.

— Ojej! bardzo proszę!

I w ten deseń toczyła się dalsza rozmowa, aż pp. J. opuścili restauracyę, rezygnując z podwieczorku o „tegorocznych" bułkach.

Z KRAJU.

Pan Daszyński rejteruje. Wobec tego że mandat Daszyńskiego w powiecie bialskim był zgóry przepadły ogłasa *Naprzód* takie oświadczenie:

„W okręgu wiejskim Biała-Oświęcim-Andrychów-Kęty nie zgłaszałem mojej kandydatury na posła do parlamentu, ani przy wyborach ściślejszych jej nie stawiam. Tym zaś, ktòrzy wbrew mojej woli głosy swoje mi oddali, uprzejmie dziękuję.

Ignacy Daszyński.

Zadziwia tylko, dlaczego to oświadczenie pojawiło się dopiero po wyborze i to — po klęsce. Ignaś chciał tanim kosztem wślizgnąć się do parlamentu. Sztuczka się nie udała, oświadcza więc, że on wogóle... nie kandydował. A to oszukańcy!!

Komu dano reformę wyborczą? Do pewnego urzędnika starostwa w „uświadomionym" powiecie jawiła się deputacya chłopów z powiatu.

— Pryjszłyśmo, proszu łaski pana, spytały — mówi stary chłop — czy ne bude jakoiś bidy. Distałyśmo jakiiś kartki, a potomu pryjszły studenty i prybyjały na neji peczatki; ne znajemo, po szczo.

— Tji kartki — powiada urzędnik — to kartki do hołosowania na wybory do Rady derżawnoj. A na koho budete hołosowaty?

— Hołosowaty? Ta my nyczoho ne znały, czy majemo hołosowaty. My dumały, szczo to jakijś nowyj podatok i za dla tuju peczatku chotiłośmy sia zapytaty, szczo studenty prybyły, szczoby nam bidy ne buło za toje.

Oto mały przykład, dla kogo walczono o reformę wyborczą.

Pożar w Zbarażu. Jeden z naocznych świadków donosi nam w uzupełnieniu korespondencyi naszej o tym pożarze, że wysiłki straży pożarnej dla tego nie były uwieńczone pomyśnym skutkiem, gdyż straszna burza uniemożliwiała pracę, a ponieważ ogień wybuchł w dwu miejscach odrazu, zadaniu swemu ledwie z wielkiem wytężeniem mogłą podołać. Fakt ten łagodzi ostrą krytykę naszego korespondenta.

W czerwonej pułapce. Głównemu organowi socyalistycznemu pp. Adlera, Hudeca, Diamanda i Kunickiego trafiła się w niedzielę niemiła przygoda. Niemiła, bo ośmieszająca gruntownie owych rzekomych wojowników prawdy i sprawiedliwości.

W Horucku starorusini posądzili ukraińców o nadużycie wyborcze. Rzucili się tedy na komisyę wyborczą, złożoną z Rusinów. Reszta wiadoma. Polała się krew.

Krew, a w to mi graj dla *Arbeiter Zeitung*! I bez rozpatrzenia się w depeszy, bez poinformowania się dokładniejszego, nie czekając na szczegóły, organ pp. Adlera. Hudeca i Diamanda wali trzyszpaltowy artykuł, będący jednym, długim paszkwilem na Polaków i na Koło polskie. Boć — zdaniem *Arbeiter Zeitung* — krew w Horucku rozlano celem zapewnienia wszechwładzy klice szlachecko-polskiej, w interesie polskim strzelano do chłopów, którzy głosowali za starorusinem i zarzucali oszustwo księdzu ruskiemu, zwolennikowi Ukraińców. Za 24 godzin *Arbeiter Zeitung* dowie się, że napisała paszkwil na Polaków. Ale go nie odwoła.

Koło polskie przecież powinno poruszyć ten wypadek w Izbie poselskiej. Źle zrobi, jeżeli zaniedba tego uczynić. Wprawdzie pp. Adlerowi, Wasilce, Hudecowi, Diamandowi będzie nie bardzo przyjemnie, gdy się pokaże, iż ukraiński duszpasterz stoi pod zarzutem oszustwa wyborczego, i że żandami musieli strzelać w jego obronie, bo inaczej ruscy chłopi podarliby go na sztuki, lecz Koło polskie zbłądziłoby fatalnie, gdyby nie zademonstrowało *ad oculos* wysokiej Izby, czem są antypolskie paszkwile Ukraińców i prasy socyalistycznej wiedeńskiej.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Sanoka donoszą: W tutejszej fabryce wagonów i maszyn urządzono przed niedawnym czasem duży brus z kamienia sztucznego (szmirgelszeibę) o średnicy 1 m., a grubości około 25 cm. do szlifowania drobniejszych części żelaznych, jakie są potrzebne do wagonów. Do szlifierni tej szczelnie zabudowanej był najsurowiej wstęp innym robotnikom wzbroniony, a tylko dwaj ślusarze Dmil Pradłowski i Eustachy Chmiel przeznaczeni byli do obsługi tej szlifierni. Mimo zakazu jednak wszedł tam we środę, 22-go bm., pomocnik Mikołaj Tornal, by prędko świder wyostrzyć. Zaledwie rozpoczął tę czynność, pękł w szalonym pędzie będący olbrzymi brus na dwoje. Jedna połowa uderzyła Tornala i jak stwierdzono później, złamała mu 3 żebra i pokaleczyła go ciężko w głowę, a blachy z rozdartego oszalowania pokaleczyły też dwóch wyżej wymienionych ślusarzy lżej w głowę i ręce. Druga połowa kamienia uderzyła z takim impetem w przeciwległą ścianę, że ją na wskroś przebiła, czyniąc otwór w ścianie, jakby od kuli armatniej.

Mikołaja Tornala odwieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala, gdzie go zaraz opatrzono św. Sakramentami, drudzy dwaj lżej ranieni pozostają w domowem leczeniu.

Przyczyna pęknięcia brusa do tego

czasu niewytłumaczona. Przypuszczają tylko, że wina wypadku głównie ciąży na Tornalu, który ostrzył świder. Prawdopodobnie przycisnął świder w dół z wielką siłą nagle, oś od tarczy może na panewkach cokolwiek wytarta i rozgrzana zadrgała, wskutek zaś szalenie prędkiego obrotu to zadrganie tak oddziałało na kamień, że na osi pękł i rozleciał się wskutek siły odśrodkowej.

Także środek agitacyjny. Z Frysztatu donosi *Dziennik Cieszyński*: Socyaliści nie wszędzie mogli trafić swemi groźbami i agitacyą za głosowaniem na p. Regera. Gdy nie mogli przełamać opór mężczyzn, uciekali się do miększej z natury połowy rodzaju ludzkiego, do kobiet. Rozagitowane kobiety odmawiały mężom swym śniadania, obiadu, a nawet groziły, że rozerwą wspólne pożycie małżeńskie, jeśli ci nię oddadzą głosów socyaliście. Tak więc prośbą i groźbą (i to o wiele częściej) zyskał p. Reger tak pokaźną ilość głosów.

ZE ŚWIATA.

Przygoda pijaków. — Opodal stacyi Csevljavics na linii kolei bośniackiej zdarzył się przed paru dniami komiczno-tragiczny wypadek, spowoodwany przez dwóch pijaków. Szli oni torem kolejowym, a że zataczali się ustawicznie, więc dla lepszej równowagi poprzywiązywali się do końca sznura. W ten sposób złączeni, jakoś opierali się fizycznemu prawu ciężkości, gdy zdala na torze ukazał się pociąg. Pijacy chcieli umknąć z toru i jeden rzucił się w lewo drugi w prawo, czego rezultatem było, że ostatecznie obaj na szynach zostali, ciągnąc się w dwie przeciwne strony. Maszynista widząc tę dziwną sytuacyę wstrzymał bieg pociągu, ale niezdołał przeszkodzić temu, że maszyna przedtem uderzyła w pijaków i rzuciła ich przed siebie z taką siłą, że obaj stracili przytomność. Służba kolejowa zabrała ich do pociągu i wysadziła na najbliższej stacyi, aby się wytrzeźwili.

Morderstwo. Na Starem mieście w Warszawie na 4-tym piętrze w oficynie mieszkała od kilku miesięcy rodzina Rybarczyków. On szewc z zawodu, przeważnie przesiadywał całymi dniami w piwiarni, ona, kobieta przyjemnej powierzchowności, sprzedawała wędlinę na straganie, na rynku. Ponieważ Rybarczyk stale potrzebował pieniędzy, a żona nie bardzo skwapliwie mu udzielała — między małżonkami stale wynikały sprzeczki, które kończyły się zwykle bójkami.

Przedwczoraj od rana Rybarczyk obficie raczył się wraz z małżonką i jeszcze jakąś niewiastą w piwiarni, skąd około godziny 5-tej po południu całe „towarzystwo“ w stanie podchmielonym udało się do mieszkania Rybarczyków. Pomiędzy małżonkami w chwilę po przybyciu, wynikła, jak zazwyczaj sprzeczka, podczas której krewki małżonek rzucił się na swoją połowicę z nożem szerokim i utopił jego ostrze w sercu żony. Rybarczykowa w kilka chwil ducha wyzionęła.

Rybarczyk był tak pijany, że nie wiedział zupełnie, co uczynił. Przybyły niebawem lekarz Pogotowia ratunkowego zastał już ostygłe zwłoki Rybarczykowej. Policya aresztowała zabójcę. Rybarczykowa pozostawiła 2 córki z pierwszego małżeństwa, 15-letnią i 13-letnią.

Głupota pana Björnsona Björnstjerna. Panu Björnsonowi zrobiło się nieco duszno po zasłużonej odprawie, jaką mu dali przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Przyłapany na kłamstwach, podsuniętych mu przez łgarzy ruskich, udał się widocznie do nich po nowy materyał polemiczny. I oto w *Zeit* niedzielnej ukazała się odpowiedź Björnstjerna Björnsona na artykuł J. J. Paderewskiego. Ta odpowiedź ostatecznie kompromituje Norwegczyka już nie tylko pisarza, lecz nawet jako człowieka. Boć lichym jest człowiek, który na grzeczną, rycerską polemikę, stara się przeciwnika ośmieszyć takim pajacowatym argumentem: „Eh! on jest pianistą“. Albo jeszcze innym: „Odpowiedź Paderewskiego, to elegancka bezczelność i rycerskie oszustwo (Drek)“. Albo zdaniem, że artykuł Paderewskiego jest ucieleśnieniem „lekkomyślności i próżności Polaków, która ich pcha ku zgubie“.

Björnson, przyłapany na ignoracyi w zakresie historyi polskiej i obecnego położenia Polaków, na wstępie artykułu utrzymuje, że pod wrażeniem podróży „pewnego profesora ukraińskiego (?!?) po Galicyi i jego opisów“ zaczął zbierać materyały i ponownie sobie przypominać historyę Polski.

I tak sobie gruntownie przypomniał, że za krzywdę Rusinów uważa istnienie w 1903 roku 2.141 polskich i 2.041 ruskich szkół. Dlaczego? Bo Rusinów w Galicyi jest więcej, niż Polaków. Z podobnych argumentów składa się cały artykuł.

O czem jednak pan Björnson gruntownie milczy, to o rzekomych słowach posła Grabskiego, wypowiedzianych w Dumie. Widocznie strach przed procesem karnym nakazał mu gruntowne milczenie o zarzucie, zrobionym posłowi Grabskiemu. Tu już nie dowcipkuje, nie wymyśla, nie polemizuje — milczy, bo brakuje mu odwagi przyznać się do lekkomyślnie popełnionego oszczerstwa. Gdyby Björnson miał być wcieleniem wad swych rodaków, musielibyśmy ubolewać nad spodleniem Norwegów.

Kwiatki pruskiej kultury. Do jakiej dzikości, dochodzą hakatyści świadczy list, wysłany z Berlina do pewnej niemki, która za mąż wyszła za inżyniera polskiego w Warszawie i urodziwszy syna, ogłosiła zwyczajem niemieckim „radośną nowinę“ w pismach berlińskich dla wiadomości przyjaciół i dalszej rodziny. List ten, odczytany następnie według fotograficznych odbitek w parlamencie niemieckim, zawierał najwtrętniejsze przekleństwa przeciw niemce, która poślubiła Polaka, i złorzeczenia ohydne przeciw dziecku, które urodziła. A nie był to bynajmniej anonim, lecz podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem inteligentnego człowieka, którego autentyczność stwierdzili posłowie polscy.

W Westfalii, w miasteczku Holsterhausen żyje polski emigrant, p. Woźniak, który na grobie swojego dziecka postawił krzyż z polskim napisem. Policya, dowiedziawszy się o tem, przesłała panu Woźniakowi rozkaz piśmienny, aby natychmiast zniszczył napis polski, w przeciwnym bowiem razie krzyż będzie usunięty z cmentarza. Gdy zaś p. Woźniak wniósł przeciw niesłychanemu rozporządzeniu skargę do wydziału powiatowego, policya, nie czekając na odpowiedź wyższej instancyi, wyrwała krzyż z polskim napisem z mogiły dziecka i kazała go postawić przed drzwiami domu, w którym mieszka p. Woźniak. Donosi o tem szczegółowo, wychodzący w Bochumie *Wiarus polski*, a o autentyczności faktu wątpić nie podobna, choćby z tego powodu, że wobec grozy sądów pruskich, polujących na redaktorów polskich jak na dzikie zwierzęta, pisma nasze stały się niezmiernie ostrożnymi i nie podają nic, czego stwierdzić dowodami nie mogą; zresztą sprawa stała się już głośna. Nazwiska i szczegóły podano bardzo dokładnie.

Takie to kwiatki rodzi kultura niemiecka.

TELEGRAMY.

Krwawe rozruchy.

Hongkong. Do biura Reutera donoszą ze Swatowa, że nadeszły tam wiadomości o wybuchu niepokojów w Wongkong, gdzie wymordowano wszystkich urzędników i spalono budynki rządowe. Celem uśmierzenia rozruchów wysłano wojsko.

Sankcyonowanie ustawy.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy, zmieniającej kilka postanowień ustawy z 11-go czerwca 1905. Dz. u. kraj. nr. 73 (o stosunkach prawnych nauczycieli w publicznych szkołach ludowych).

Rewolucyoniści w Paryżu.

Paryż. Rosyjski terorysta Petrow potwierdził przed sędzią śledczym, że eksplozya, której padł ofiarą, nastąpiła w chwili, gdy wyjął kulę z rewolweru. Komitet rosyjski nie chce dać wyjaśnień co do organizacyj rewolucyonistów rosyjskich.

Anarchia w Persyi.

Teheran. W mieście panował wczoraj spokój, wszystkie sklepy pozamykano; parlament nie obradował. Rahinkana, którego ludzie dopuścili się rabunków w Tebris, internowano we własnym jego pałacu, lecz parlament nie jest z tego zadowolony i domaga się uwięzienia go. Do Tebris wysłano telegraficzne polecenia poczynienia kroków celem stłumienia niepokojów. Liczba zabitych podczas zajść w Tebris ma być przesadzona.

W obawie wyludnienia.

Londyn. W Izbie gmin przedłożył rząd projekt ustawy w sprawie powiększenia liczby małych włości ziemskich, aby zapobiedz wyludnieniu się kraju. Ustawa przewiduje tworzenie małej własności ziemskiej bądź to przez dzierżawę, bądź przez kupno, bądź też ewentualnie przez wywłaszczenie.

Z MIASTA.

Stowarzyszenie „Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcyonaryuszów kolei państwowych“ we Lwowie urządza w środę 29. bm. w lokalu stowarzyszenia Uroczysty Wieczór patryotyczny ku uczczeniu rocznicy Tadeusza Kościuszki i konstytucyi Trzeciego Maja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ANTONI CZECHOW.

Szczęśliwy.

(Dokończenie).

Przyjaciele ściskają się przy ogólnej wesołości podróżnych, i szczęśliwy małżonek ciągnie dalej:

— A dla większego idyotyzmu, albo, jak to w powieści mówią — dla iluzyi, pójdzie się do bufetu na kieliszek, jeden, drugi, trzeci. A wtedy już w głowie i w piersi dzieje się coś takiego, że i w bajce tego nie znajdzie. Jestem człowiekiem maluczkim, miernym, a zdaje mi się, że nie mam granic... Cały świat sobą obejmuję...

Podróżni zarażają się wesołością szczęśliwego małżonka i pan Jan ma już pięciu zaciekawionych słuchaczy.

A on kręci się, jak na rozżarzonych węglach, pryska śliną, wymachuje rękami, gada bez wytchnienia i chichocze. Podróżni wtórują.

— Najważniejsza, panowie, to najmniej myśleć. Do licha z analizą! Chce się pić — pij, nie filozofuj, czy to szkodzi, czy nie. Do dyabła z filozofią, psychologią i tam dalej!

Przechodzi konduktor.

— Kochany panie — zwraca się pan Jan — jak pan będzie przechodził przez wagon Nr. 209, to niech pan powie pani w szarym kapeluszu z białym ptakiem, że ja tu jestem.

— Do usług! Ale w tym pociągu niema wagonu 209, jest 219.

— Niech będzie 219! Wszystko jedno! Więc niech pan tej pani powie: „*Małżonek zdrów i cały!*“

Pan Jan raptem chwyta się za głowę.

— *Małżonek*... Pani... I to dawno tak?... Małżonek... ha! ha! Rózgi jeszcze na ciebie trzeba — a tu małżonek! Powaga. Ach — idjota! A ona! Wczoraj była jeszcze dziewicą... poczwarką... Nie, to wprost nie do uwierzenia!

— W dzisiejszych czasach dziwnym się wydaje widok szczęśliwego człowieka, mówi jeden z podróżnych. — Łatwiej chyba białego kruka zobaczyć!...

— Taak! A któż temu winien? — wykrzykuje pan Jan, wyciągając swe długie nogi.

— Sami winni jesteście! Więc jakże pan myśli? Człowiek sam jest twórcą własnego szczęścia. Ale wy nie chcecie! przekornie uchylacie się od szczęścia!

— Masz tobie! A to jakim sposobem?

— Bardzo prostym! Natura postanowiła, by człowiek w pewnym okresie kochał. Nadszedł ten okres, więc kochaj na wyścigi! Ale wy nie słuchacie natury, ciągle czegoś oczekujecie. Dalej... w kodeksie powiedziane, że każdy normalny osobnik powinien wstąpić w związek małżeński. Bez małżeństwa niema szczęścia. Przyszedł czas — żeń się, niema co zwlekać! A wy się nie żenicie, ciągle na coś czekacie. Dalej — w piśmie św. powiedziano, że wino radością napełnia serce człowiecze. Jeśli ci dobrze, a chcesz, żeby było jeszcze lepiej — no, to idź do bufetu i pij! Główna rzecz, nie mędrkować, a robić wszystko według szablonu. Szablon, panowie, to wielka rzecz!

— Pan mówi, że człowiek jest twórcą własnego szczęścia. Piękny mi twórca, jeśli wystarczy chory ząb, lub zła teściowa, żeby całe szczęście dyabli wzięli. Wszystko, panie, zależy od przypadku. Niech się z nami zdarzy teraz jakaś katastrofa kolejowa, zaraz pan inaczej zaśpiewa...

— Głupstwo! — zaperza się pan Jan — katastrofy zdarzają się raz na rok. Żadnych wypadków się nie boję, niema powodu do wypadków! Do dyabła z nimi. Nawet mówić o tem nie chcę. No, zdaje się, dojeżdżamy do stacyi.

— A pan teraz dokąd? — pyta pan Piotr — do Moskwy, czy gdzieś dalej na południe?

— Ph... A to dobre! Jakże ja, jadąc na północ, mam trafić na południe?

— Przecież Moskwa nie leży na północy.

— Wiem, ale my jedziemy do Petersburga.

— Do Moskwy jedziemy. Zlituj się pan!

— Jakto do Moskwy? — zdziwił się pan Jan.

— Dziwne... Pan ma bilet...

— Do Petersburga...

— A to winszuję panu. Wsiadł pan do innego pociągu.

Pół minuty milczenia. Szczęśliwy małżonek wstaje i tępym wzrokiem wodzi po obecnych.

— Tak, tak... W „Bołogoje“ wskoczył pan do moskiewskiego pociągu. To koniak tak pana urządził.

Pan Jan zbladł i chwycił się za głowę.

— Ach, idyota, podlec! Żeby mnie najjaśniejsze! Cóż ja teraz pocznę! Przecież w tamtym pociągu moja żona — sama, czeka na mnie, męczy się! Ach pajac, błazen!

Najszczęśliwszy ze śmiertelnych rzuca się na kanapę, wtula się w nią i kurczy.

— Cóż ja teraz, nieszczęśliwy, pocznę? Co?

No, no, bagatela! Zatelegrafuje pan do małżonki, a sam pan wsiądzie do expresu i dogoni ją pan.

— Do expresu! — lamentuje „twórca swego szczęścia“. Skądże ja wezmę pieniędzy na expres? Wszystkie ma żona!

Po cichem porozumieniu, rozbawieni podróżni robią składkę i ratują najszczęśliwszego z mężów.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Fortepian krótki okazyjnie, fortepiany nowe najtaniej sprzedaje Karol Marecki, ul. Batorego 34. 790

Wiersze wierszyki, seryo lub humorystyczne, okolicznościowe, kuplety i toasty wierszem lub prozą układa L. Ludwikowski, Gródecka 1, II. p. Lwów, w przystępnych warunkach. 785

Meble na skład przyjmuje się. Stowarzyszenie posługaczy, ulica Chorążczyzna 5. 807

Zakład artystyczno-szklarski
Feliksa Niedzielskiego
Lwów, Łyczakowska 10.
wykonuje roboty artystyczne mozajkowe i figurowe (witraże) podług najnowszych wzorów jakoteż budowlane i reperacye.

Ostrego psa po dwórzowego kupię. Wiadomość w redakcyi Gońca, ul. Podwale 7, przedpołudniem.

Akademik poszukuje osobnego pokoju od 1-go z meblami i usługą (najchętniej u młodej wdowy) Na anonimy nie odpowiadam. — N. Baraniecki, Jagiellońska 12. 806

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504



Przyjmę parobka do gospodarstwa na dobrych warunkach. — Adres: Redakcya „Gońca Polskiego“, ul. Podwale 7.



Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Steina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Rower w dobrym stanie do nabycia — ulica Cetnerowska l. 5 a.

Maszynista kawaler i pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą potrzebni zaraz. Zgłoszenia i odpisy świadectw do Zarządu dóbr Iwanówka, p. Trembowla, nieuwzględnione bez odpowiedzi. 784

Płótna stołowe bieliznę, szyffony, chusteczki, pończochy, skarpetki poleca
Magazyn J. Drexler i Synowie
Lwów, plac Kapitulny l. 2. 647 IV

Zaraz do najęcia: 9 pokoi, w tem wielki salon, i trzy kuchnie, tudzież trzy pokoje z kuchniami, — wszystko razem lub podzielnie we Willi Nr. 17, ul. Zamkowa. Może być dodany ogród około 3/4 morga. — Wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika 12, I. p.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska
zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, szarady i t. d.

Prenumerata wynosi: rocznie K 6·80, półr. 3·80
Adres Redakcyi i Adm. Lwów, ul. Hausnera 7.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najniższych. Wykonanie staranne. — Wielki wybór używanych uprzęży.

TANIO DO SPRZEDANIA
SKLEP GALANTERYJNY ORAZ SKŁAD NAFTY W KRAKOWIE.
Bliższą wiadomość udzieli p. Leon Klag, ulica Szewska 7.

Ważne!!

GŁÓWNY SKŁAD BRONI
PIELECKIEGO
LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.
POLECA
500 BROWNINGÓW
małych i dużych po zniżonych cenach.
Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

DLACZEGO ? !
M. KUCZABIŃSKI
we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2.
sprzedaje wiele ram, obrazów olejnych, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wielu odbiorców. Poleca również swój
Zakład introligatorski

Pierwsze galic. Towarzystwo Akcyjne
Rafineryi Spirytusu
we Lwowie, poleca swe
na wystawach krajowych i zagran. premiowane wyroby, jako to: Specyalne Nalewki owocowe, Wódki Polskie: Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki
zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe
„Miłucha“
Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3. 615

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
— ROK ZAŁOŻENIA 1892 —



Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

POSIADACZE
losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy na spłaty od 4 koron począwszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, — który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi. —
Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.
Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.